NA STRAŻY ZDROWIA



ROK II   Polskie Towarzystwo Higjeniczne   NR. 2

POLSKIE TOWARZYSTWO HIGJENICZNE

NA STRAŻY ZDROWIA

MIESIĘCZNIK

REDAKTOR DR. M. KACPRZAK

Prenumerata roczna zł. 2.40, z przesyłką zł. 3

Redakcja: Chocimska 24. Tel. 8-83-90. **Administracja:** Karowa 31. Tel. 663-46.

Rok II WARSZAWA — Luty 1936 Nr. 2

Każdy człowiek związany jest różnemi więzami z rodziną, z najbliższymi sąsiadami i otoczeniem, z dalszą okolicą, wreszcie z całym krajem. Łączność jednostki ze społeczeństwem dziś jest tak wielka, że każdy z nas pozostawiony własnym tylko siłom i własnemu losowi, zginąłby prędko. Nawet w zdrowiu, gdzie zdawałoby się, że niezależność jednostki jest największa, w rzeczywistości sam człowiek niewiele może, bo na każdym kroku jest zależny od innych ludzi, od wsi, gminy, od organizacji ochrony zdrowia w całym kraju.

Weźmy naprzykład choroby zakaźne. Żebym nie wiem jak wystrzegał się zakażenia, jeżeli ludzie zarażeni będą chodzili swobodnie po świecie, moja ostrożność niewiele mi pomoże: zakażę się nie wcześniej to później. Muszą władze sanitarne zabezpieczyć każdego obywatela od zakażenia, a każdy obywatel musi wiedzieć, czego się od niego, w tej sprawie wymaga i do tego się dostosować.

To samo dotyczy produktów spożywczych, tak często fałszowanych, zanieczyszczonych, nieświeżych, dla zdrowia szkodliwych. Kupujący pomimo najlepszych chęci często nie jest w stanie przekonać się, skąd kupowany produkt pochodzi i jaka jest jego wartość. Polegać tylko na uczciwości ludzkiej nie można, bez nadzoru i przymusu tu się nie obejdzie, a ten nadzór może sprawować tylko fachowa organizacja.

A oto inny przykład, dotyczący pomocy dla kobiet w połogu. Dobrze byłoby, żeby każda kobieta w ciąży była zbadana przez lekarza, a już koniecznością wprost jest, żeby każda położnica miała zapewnioną akuszerkę przy porodzie. Ale cóż ma zrobić najbardziej uświadomiona kobieta, jeżeli prawdziwej akuszerki niema w bliskości i trzeba po nią posyłać 20 kilometrów albo i dalej? Taka odległość niejednego odstraszy, a że to i koszt duży, niejeden gospodarz, nawet średnio zamożny, zadowoli się zwykłą babką.

Podobnie rzecz ma się z pomocą w wielu nagłych wypadkach i wielu chorobach. Jeżeli do lekarza bardzo daleko i przyjazd jego jest bardzo kosztowny, ten kto biedniejszy obywa się bez lekarza i dlatego staje się nieraz kaleką na całe życie.

Nie powinien człowiek umierać z głodu, nie powinien umierać, a nawet cierpieć dlatego tylko, że brak jest lekarza.

Trzeba i można tak urządzić, żeby każdy człowiek w chorobie miał pomoc lekarską udostępnioną w porę i taką, jaka mu jest potrzebna. Trzeba też zdrowie ludzkie zabezpieczyć przed chorobą, której można uniknąć. I tu tylko wspólnym wysiłkiem, współdziałaniem, organizacją można wszystkim razem i każdemu z osobna zapewnić to, co jest niezbędne, do czego każdy ma prawo. Należy pamiętać zawsze, że każdy z nas, nawet najmożniejszy, sam jeden często jest bezsilny.

Co może i powinna zrobić zbiorowość (gmina, samorząd, czy państwo) dla jednostki, jakie powinny być te wspólne urządzenia, zabezpieczające przedewszystkiem pomoc w chorobie, omawiamy szczegółowiej w tym numerze.



Z czeskiego „Boj o zdrawie".

Tak dawniej naprawiano złamaną rękę.

M. KACPRZAK

OD CZEGO ZACZYNAĆ.

Wśród wielu bolączek wsi polskiej jedną z najważniejszych jest brak należytej ochrony zdrowia. Wiele tu bardzo mamy do zrobienia i wszystkiego nie zrobimy odrazu, trzeba też zaczynać od rzeczy najważniejszych, najpilniejszych.

Co jest pierwsze i najważniejsze? — Pomoc w chorobie, bo jak boli, to każdy nie wiem co gotów jest zrobić, byle tylko cierpienie usunąć lub złagodzić. A do ulżenia w chorobie potrzebny jest lekarz i to lekarz dostępny dla każdego obywatela — niezbyt odległy i niezbyt drogi. Na wsi naszej jednak o to jest bardzo trudno. Lekarze mieszkają w miastach, rzadziej w miasteczkach, a na wsi lekarzy prawie wcale niema. Naprawdę to mniej zamożna ludność wiejska wcale się nie leczy, lecz choruje i umiera bez lekarzy. Ileż to mamy takich miejscowości, już nawet nie na Kresach Wschodnich, ale w środku Polski, które są odległe o 20-30 kilometrów od lekarza, a 10-15 kilometrów spotyka się wszędzie. A jak tu zawieźć chorego, osłabionego, w gorączce nawet 15 klm., w dodatku jeszcze po złej drodze? Trzebaby czasem wieźć dwie, trzy godziny w jedną stronę i tyleż w drugą. A że doktór jest bardzo zajęty i często wyjeżdża, więc i na doktora trzeba jeszcze poczekać ze dwie godziny; w ten sposób chory musi leżeć na wozie 5-6 godzin. Toż to z lekko chorego po takiej drodze i czekaniu zrobi się ciężko chory. I nieraz tak bywa.

Można wprawdzie sprowadzić doktora do chorego, ale przywiezienie doktora na odległość kilkunastu kilometrów pociąga za sobą tak wielki koszt, że tylko zamożniejszy gospodarz może sobie na to pozwolić. A że przytem w obawie kosztów i zamożniejsi ludzie zwlekają z wezwaniem lekarza, wzywają go więc już w ostateczności, kiedy potrzebniejszy jest już ksiądz, niż lekarz.

Mniejszej wagi sprawą jest, choć ma też swoje znaczenie, przewiezienie chorego lub przywiezienie lekarza. Mam na myśli trudności, które dobrze zna każdy małorolny lub bezrolny. W jednego konia na dalszą odległość doktór nie pojedzie, a i wiezienie chorego w tych warunkach trwa strasznie długo. Pewno, że można konia wypożyczyć albo wynająć, tylko biednemu o pożyczenie trudno, a za wynajęcie nie ma czem płacić. Jeżeli odległość jest niewielka, wszystkie te trudności zmniejszają się.

Najgorzej przedstawia się sprawa w razie nagłego wypadku. Wyobraźmy sobie, że np. ktoś się ciężko zranił, jak to bywa nieraz przy

maszynie, że oparzyło się dziecko, lub zwierzę skaleczyło człowieka, że kogoś ciężko pobito, lub wreszcie, że kobieta leży w połogu i nie może urodzić, albo ktoś zachorował na ślepą kiszkę. Toż w tych wypadkach czas trzeba liczyć już nie na godziny, lecz prawie na minuty, nie mówiąc już o tem, że dla chorego, oczekującego pomocy, każda godzina to wieczność.

Wszystko to, co powiedziałem, dobitnie nam wskazuje, że z powodu braku lekarzy na wsiach nasza ludność często niepotrzebnie cierpi, choruje lub nawet przedwcześnie umiera, o czem zresztą wszyscy wiemy. A jeżeli nas oburza i słusznie wiadomość, że w naszym kraju ktoś umiera z głodu, to powinno nas również oburzać, że ktoś umiera a nawet cierpi dlatego, że niema lekarza. W Polsce jest dość chleba, żeby wszyscy byli najedzeni i dość lekarzy, żeby wszyscy byli leczeni.

Tak, ale kto będzie za to płacił, zapyta czytelnik, albo inaczej jak to zrobić, żeby każdy miał lekarza w chorobie?

Odpowiem: Wieś musi się sama postarać o to, aby mieć lekarza i naturalnie sama musi za to zapłacić, dodam, że i może. Rachunek mój jest prosty. Ja liczę, że wobec biedy na wsi i nieprzyzwyczajenia naszej ludności do leczenia wystarczy, jak będziemy mieli lekarza na 3000-4000 mieszkańców, co wynosi mniej-więcej na 800-1.000 rodzin. Wśród tego tysiąca rodzin będą zupełnie biedne, za których leczenie będzie musiała płacić gmina, większość jednak będzie płacić sama za siebie. A że taki lekarz mógłby odrazu być lekarzem szkolnym, mógłby być umówionym lekarzem dla służby folwarcznej tam, gdzie są większe majątki, mógłby mieć podtrzymanie i z innych źródeł, wspólnemi więc siłami przy dobrej woli i organizacji można lekarza sprowadzić i utrzymać. O wprowadzeniu lekarzy bezpłatnych rządowych niema mowy, trzeba myśleć tylko o lekarzach płatnych przez samą ludność. Chodzi głównie o osiedlenie się lekarza na wsi, a osiedli się on wówczas, jeżeli mu zapewnimy choćby skromny byt. Można to zrobić w różny sposób.

Można tworzyć ośrodki zdrowia. Lekarz powiatowy, jeżeli będzie miał zapewnione współdziałanie ludności chętnie to zrobi i uzyska nawet zapomogę z ministerstwa. W ośrodku zdrowia lekarz będzie przyjmował w określone dnie, a pozatem będzie leczył ludność oko-

---

Wieś pomocy lekarskiej nie ma

---

liczną. Mamy w niektórych okolicach kraju lekarzy rejonowych, w innych okręgowych. Umocnienie tych lekarzy na ich stanowiskach przez zwiększenie ich obowiązków i wynagrodzenia będzie wielkim krokiem naprzód. Można iść dalej, można koło każdego takiego lekarza założyć ośrodek zdrowia. Będziemy tedy mieli 5-6 ośrodków na powiat, a więc lekarz będzie już dostępny prawie dla każdego. Naturalnie, gminy mogą z takim lekarzem zawrzeć umowę co do warunków, na jakich będzie leczył ludność.

Można zakładać kooperatywy zdrowia. W Jugosławji takie kooperatywy cieszą się dużem powodzeniem. I u nas ostatnio mówi się trochę na ten temat, a nawet zawiązała się już taka kooperatywa we wsi Markowej koło wsi Gać, w której działa znany uniwersytet Orkanowski.

Można wreszcie zwyczajnie sprowadzić lekarza, ułatwić mu urządzenie się i dać pewną zapomogę z zastrzeżeniem, że będzie leczył ludność według umowy.

Jaki z tych sposobów jest najlepszy i najłatwiejszy do przeprowadzenia, odpowiedzieć trudno. To zależy od miejscowości, od warunków. U nas największe poparcie mają, zdaje się, ośrodki zdrowia i tą drogą ı ajłatwiej jest zapewnić sobie lekarza w każdym zakątku kraju. Kooperatywy wymagają większego wyrobienia społecznego, którego naogół u nas brak. W każdym razie, niezależnie od tego, na jakich warunkach lekarza osiedlimy, musimy z nim zawrzeć umowę nietylko co do opłat, lecz i co do zajęcia się przez niego oprócz leczenia, hihieną. Taki lekarz musi znać swój okręg, swoich ludzi i musi wespół z nimi dążyć do podniesienia higjeny, więcej powiedzmy, musi ich prowadzić do poprawy warunków bytowania. Dziś niema leczenia bez zapobiegania, bez higjeny, ale nie można ograniczyć się tylko do higjeny, bo pierwsza rzecz, którą każdy odczuwa — to ból i pierwsza której się domaga to usunięcie tego bólu.

Od tego trzeba zaczynać ochronę zdrowia ludności na wsi.

Wieś pomoc lekarską mieć może

DR. A. SZYMAŃSKI.

POMOC W NAGŁYCH WYPADKACH.

Jakież to przykre i pełne grozy zjawisko patrzeć na człowieka, który zbroczony krwią z powodu ciężkiej rany lub nagle zaniemógłszy czy to naskutek krwotoku wewnętrznego, czy zatrucia, wymaga pierwszej pomocy, a ta pomoc albo wogóle nie nadchodzi, albo jeśli nadejdzie to jest niedostateczną, albo też, co się najczęściej zdarza, nadchodzi zapóźno, bo chory tymczasem umiera.

Ileż to ludzi rocznie ginie li tylko z braku należycie zorganizowanej pierwszej pomocy w nieszczęśliwych wypadkach, z powodu nieumiejętnego postępowania z chorym lub rannym i niedbalstwa ratowników? Jaki to niesamowity wprost widok, jak koło takiego okaleczonego, rannego lub ciężko chorego człowieka stoi grupa ludzi, którzy nie wiedzą co z chorym począć, biegają od domu do domu i radzą się starych kumoszek i znachorów. I najczęściej rady te są podawane bez znajomości elementarnych zasad ratownictwa i przynoszą tylko szkodę choremu. Albo co gorsze — jeżeli nawet znajdą się ludzie, którzy umieją udzielić pierwszej pomocy, to nie mają żadnych ku temu środków, ponieważ w żadnym domu niema ani jodyny, ani bandaży, ani waty, ani środków transportowych, koniecznych dla odwiezienia chorego do lekarza lub szpitala.

Należy skończyć z nieumiejętną i z niezorganizowaną pomocą w nieszczęśliwych wypadkach na terenie wsi. Niech powstaną w jak najkrótszym czasie drużyny, czy zastępy ludzi, obznajmionych z pierwszą pomocą, tak jak to ma miejsce w miastach, gdzie każdy nieszczęśliwy wypadek czy nagłe zasłabnięcie jest z całą świadomością i umiejętnością traktowany przez ludzi odpowiednio wyuczonych. Wszędzie winien powstać odpowiednio wyszkolony zastęp czy drużyna ludzi, złożona przynajmniej z kilku — kilkunastu zdrowych, silnych młodzieńców, rekrutujących się czy to z byłych żołnierzy po odbyciu służby wojskowej, lub jeszcze lepiej z członków różnych organizacyj społecznych danego terenu.

Najlepiej, żeby takie organizacje jak harcerstwo, strzelec, straże ogniowe, koła młodzieży wiejskiej, koła gospodyń wiejskich, kółka rolnicze tudzież organizacje Polskiego Czerwonego Krzyża i inne, znajdujące

W i e ś   p o m o c y   l e k a r s k i e j   n i e   m a

się na danym terenie, wyłoniły z pośród swych członków odpowiednich kandydatów czy kandydatki, którzyby po ukończeniu odpowiedniego kursu pierwszej pomocy w nieszczęśliwych wypadkach stali się pionierami w niesieniu pomocy na swoim terenie.

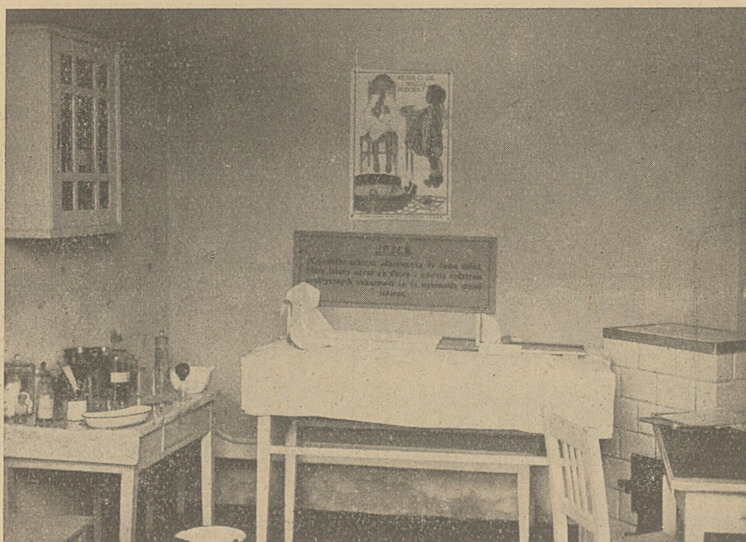


Przychodnia Sejmikowa w Nowym-Dworze (pow. warszawski).

Każdy zastęp, czy drużyna ratownicza powinna posiadać najpotrzebniejsze środki lecznicze, środki transportowe i środki lokomocji choćby najprymitywniejsze. Do niezbędnych środków leczniczych należą przedewszystkiem środki do odkażania czyli dezynfekcji mycia i opatrywania ran. A więc butelka z jodyną, pakiecik gazy wyjałowionej, kilka bandaży większych i mniejszych w opakowaniu, kwas borny i woda utleniona winny być zawsze pod ręką. Dalej amoniak i eter do wąchania jako środki trzeźwiące, pozatem środki przeczyszczające, jak olej rycynowy. Pożądane są wreszcie niektóre środki uspokajające, jak krople walerjanowe lub uśmierzające bóle żołądkowe i t. d.

Wieś pomoc lekarską mieć może

Dobrzeby było, gdyby drużyna ratownicza posiadała środki transportowe — najpierw nosze niezbędne do przenoszenia okaleczonych, lub chorych. Przynajmniej dwie pary noszy powinno być w każdej miejscowości. Mogą to być nosze specjalnie do tego celu nabyte lub nawet zrobione na miejscu. Trzeba też umieć sporządzić nosze w nagłym wypadku z tego co mamy pod ręką. Naprzykład może to być zrobione z drabiny, pokrytej materacem lub rogożą; prześcieradło, koc, wreszcie



Stacja opieki nad matką i dzieckiem w Henrykowie (pow. warszawski). Gabinet lekarski.

worek rozpostarty na dwuch drągach, mogą służyć za nosze. Posiadanie odpowiedniego środka transportowego, któryby zapewnił choremu szybkie i wygodne przewiezienie do lekarza czy szpitala winno być uzupełnieniem całego sprzętu ratowniczego.

Na to, co robić z chorym w nieszczęśliwym wypadku, trzeba się decydować szybko, ponieważ od umiejętnego udzielenia pierwszej pomocy i szybkiego wygodnego przewiezienia chorego do lekarza czy szpitala zależy niejednokrotnie życie ludzkie. Najlepsze rozwiązanie tego transportu, to karetka samochodowa P. C. K., z którą to organizacją powinna każda drużyna ratownicza w danej miejscowości pracująca być w stałym kontakcie, aby w razie potrzeby zażądać karetkę i szybko chorego odtransportować tam gdzie trzeba. W razie braku

takiej karetki, lub jeżeli wypadek stanie się w chwili, kiedy drogi są złe, trzeba mieć zawsze w pogotowiu przygotowany wóz wyścielony słomą i sianem i jak najwygodniej dla chorego sporządzony.

Wreszcie zorganizowana należycie drużyna ratownicza, posiadająca i środki lecznicze pierwszej potrzeby, i środki transportowe, winna też posiadać swój odpowiedni lokal. Lokal taki powinien się znajdować w środku wsi. Najlepiej gdyby się mieścił w samym urzędzie gminnym lub przy szkole. Jedno albo dwa pomieszczenia powinny wystarczyć. Lokal ten powinien być w pierwszym rzędzie schronem dla oczekujących dalszego transportu okaleczonych lub chorych, oczywiście po udzieleniu im pierwszej pomocy. Lokal winien być również miejscem szkolenia i pogadanek dla młodzieży wiejskiej z zakresu ratownictwa, pozatem tutaj powinny być przechowywane wszystkie środki lecznicze i transportowe, a więc apteczka, nosze i materjał opatrunkowy. Należy dążyć do tego, aby właśnie po wsiach, gdzie niema lekarzy, powstały odpowiednie placówki sanitarne, któreby niosły pomoc umiejętnie i chętnie, i z czasem stały się ośrodkiem propagandy zdrowia na danym terenie.



Karetka Cz. Krzyża do przewożenia chorych.

Wieś pomoc lekarską mieć musi

M. K.

POMOC POŁOŻNICY.

Kiedy byłem młodym lekarzem, zawezwano mnie raz do położnicy na głuchą wieś białoruską. Na miejsce przyjechałem po trzech godzinach strasznej drogi. Wszedłem do izby i oczom moim przedstawił się rozpaczliwy widok. Na marach, przykrytych derą i kożuchem, leżała prawie w agonji młoda kobieta lat niespełna trzydzieści. W izbie ciemnej, brudnej, ubogiej i zimnej unosiła się okropna woń czegoś gnijącego, pochodząca od chorej: miejsce (łożysko) po porodzie zostało wewnątrz i tak gniło już kilka dni.

Dzieciaki, z których najstarsza dziewczynka nie miała jeszcze lat 10, siedziały osowiałe po kątach. Było ich razem pięcioro, prócz noworodka w kołysce. Najstarsza coś kręciła się koło garnków, widocznie wykonywała roboty gospodarskie za matkę. Mąż z wyrazem otępienia na twarzy, wyczuwający dobrze, że to już koniec, raczej niechętnie patrzył na moje czynności, od których już niczego widocznie nie oczekiwał. Ja też, rozpatrzywszy się w sytuacji, zostawiłem chorej jakieś krople uśmierzające i nie zwlekając, odjechałem z powrotem. Chora na drugi dzień umarła, zostawiając sześcioro dzieci, wszystkie poniżej lat dziesięciu.

Wypadek ten nie dawał mi spokoju, nie mogłem zgodzić się z koniecznością tej śmierci. Czy naprawdę ta kobieta powinna była umrzeć? Czy to była siła wyższa, przeciw której człowiek nic nie może, czy też było to wynikiem niedbalstwa, ciemnoty, zabobonów?

Zbadałem starannie wszystkie okoliczności i przyszedłem do wniosku, że chora zmarła dlatego, że nie miała pomocy jak należy w porę. Dziecko przyjmowała sąsiadka, kobieta, która robiła to jak umiała, ale która naprawdę nie umiała nic i która przy najlepszej woli swoją nieumiejętnością wywołała już kilka takich zakażeń w przeciągu ostatnich paru lat. W wypadku, o którym mówię, kiedy jej się nie udało samej wyciągnąć łożyska, zawezwała „pomocnicę“. We dwie, grzebiąc, gdzie i jak nie trzeba, wywołały zakażenie. Wreszcie przybył trzeci „doktór“, znachor z okolicy, który dawał chorej jakieś lekarstwa do picia, kazał kłaść jakieś okłady na brzucho, zamawiał, ale

to wszystko, naturalnie, nie pomogło. W beznadziejnej już sytuacji przysłano po mnie. Nie pomogłem, chora już była umierająca.

Ta chora zmarła z winy ludzkiej. Ta kobieta powinna była żyć. Jej śmierć była klęską dla rodziny, a może i dla społeczeństwa, bo kto wie co z tych dzieci, wychowanych bez matki, wyrosło!

Kiedy byłem małym chłopcem, znałem na wsi kobietę, która nie trzymała moczu i gdziekolwiek dłużej postała, zostawiała ślady moczu



Wypożyczono z Prz. Roln.

na ziemi. Wówczas nie rozumiałem, skąd to powstało. Dopiero, kiedy byłem już studentem medycyny, dowiedziałem się, że kobieta ta przed 25 laty odbywała bardzo ciężki poród. Długotrwały nacisk płodu wywołał martwicę tkanki i w ten sposób wytworzyła się przetoka między drogami moczowemi i płciowemi. Ta nieszczęśliwa kobieta odtąd oddawała mocz bezwiednie. Gdyby miała pomoc fachową w porę, do tegoby nie doszło.

Ileż to podobnych przykładów mógłby przytoczyć każdy lekarz? Zresztą każdy z nas może odrazu wymienić przynajmniej kilka kobiet, które zmarły przy połogu, zmarły najczęściej dlatego, że nie miały odpowiedniej pomocy. Zdarza się wprawdzie, że umierają kobiety i przy najlepszej pomocy, ale zdarza się to o wiele rzadziej.

Otóż na tę śmierć przedwczesną tysięcy jednych kobiet i na kalectwo drugich nie powinniśmy patrzeć spokojnie. Temu trzeba i można zaradzić. Trzeba przeprowadzić przez gminę, żeby wszędzie była akuszerka, która za stałą miesięczną zapomogę ma u wszystkich przyjmować dzieci, u zamożniejszych za umówioną opłatą, wyraźnie zaś biednym powinna udzielać pomocy bezpłatnie. Ta akuszerka powinna również zbadać każdą kobietę w ciąży jeszcze przed porodem, a to dlatego, żeby powiedzieć, czy przypuszczalnie poród będzie normalny, czy nie. Akuszerka wreszcie da każdej rodzącej wskazówki, jak ma pielęgnować dziecko. Dziś nawet starsze kobiety często robią to niewłaściwie, a młode wprost nie wiedzą, jak się do tego wziąć.

Takich wyszkolonych akuszerek mamy na wsiach coraz więcej, tylko one niestety nie mogą się utrzymać, bo każdy woli sąsiadkę lub „babkę". Pozostaje sprawa środków: to musi coś kosztować. Ale przecież i babka też kosztuje, a leczenie przypadków zapuszczonych przez nieumiejętną babkę kosztuje jeszcze więcej. Zresztą śmierć przedwcześnie zmarłych lub okaleczonych kobiet jest również coś warta.

Obowiązek zorganizowania pomocy położniczej trzeba włożyć na gminy; kółka gospodyń wiejskich, składające się z kobiet najbardziej uświadomionych, powinny się zająć tą sprawą i przeprowadzić ją. Trudno wymagać, żeby mężczyźni organizowali pomoc dla kobiet, jeżeli kobiety same tego nie pragną. Jak dotąd wielkiej działalności w tym kierunku nasze kobiety nie przejawiły.

Skoro mowa o położnicy i o kółkach, warto zaznaczyć, że kółka kobiece mogłyby się zająć również pomocą dla położnicy wogóle. Pojedyńcza kobieta nawet zamożniejsza nie może sobie kupić specjalnych narzędzi, wszystkich potrzebnych naczyń i przyrządów na okres połogowy, kółka zaś mogłyby to wziąć na siebie. Dla kółka jest to tak niewielki wydatek, że nawet niezamożne i niewielkie organizacje mogłyby nabyć wszystkie niezbędne rzeczy i wypożyczać je swoim członkiniom.

Wreszcie kółka gospodyń mogłyby zorganizować pomoc w gospodarstwie dla położnicy. Bardzo często widzimy, że położnica, nie mając kim się wyręczyć, zrywa się po czterech — pięciu dniach, z trudem jeszcze włócząc nogami, no i nieraz ciężko za to płaci. Każde kółko powinno umożliwić swojej członkini tak długo pobyt w łóżku, jak tego wymaga zdrowie, starając się jednocześnie o to, żeby gospodarstwo nie ucierpiało. Widziałem taką pomoc dla położnicy bardzo dobrze zorganizowaną i sprawnie działającą w Holandji U nas potrzeba jest o wiele większa niż w Holandji. Nasze koła gospodyń powinny się tą sprawą gorliwie zająć.

ST. ADAMOWICZOWA.

WALKA Z CHOROBAMI ZAKAŹNEMI.

Walka z wielu chorobami zakaźnemi może być skuteczną, o ile będziemy starać się zabezpieczyć od nich zawczasu. Nie wolno patrzeć na chorobę zakaźną jako na coś, co samo przychodzi nie wiadomo skąd, a od czego nie można się ustrzec. Nie wolno czekać, aż jakaś choroba się zjawi i wtedy dopiero namyślać się, jak się jej pozbyć. Trzeba zawczasu usuwać przyczyny, wywołujące te choroby, trzeba nie dopuścić do ich powstania.

Weźmy parę najprostszych przykładów:

1) Wieś, dbająca o to, żeby wszystkie dzieci były w swoim czasie szczepione przeciw ospie, jest pewna, że choroba ta ją ominie.

2) Wieś, zaopatrzona w dobre studnie publiczne, w porządne ustępy, w czysty sklepik, sprzedający czysty towar, nie będzie miała ani duru brzusznego, ani czerwonki.

3) Wieś, posiadająca łaźnię ogólną, zapewniającą każdemu możność utrzymania siebie w czystości i pozbycia się robactwa, pozbędzie się duru plamistego.

Widzimy z tych paru przykładów, że najgroźniejszym chorobom zakaźnym można zapobiec przy pomocy bardzo prostych środków, dbając o to, żeby ludności dostarczyć elementarnych urządzeń zdrowotnych. Na takie urządzenia stać nas nawet w naszych trudnych warunkach. Na tem nie kończą się jednak obowiązki gminy w sprawie zwalczania chorób zakaźnych. Przy wybuchu epidemji, gdy wypadki jakiejś choroby zakaźnej zaczynają się pojawiać, pierwszym obowiązkiem gminy jest zawiadomić o tem lekarza powiatowego. Jeśli się to zrobi na początku zjawienia się jakiejś zarazy, może się uda chorobę stłumić w zarodku i nie dopuścić do rozszerzenia się jej na całą wieś. Nie trzeba takich chorych ukrywać, nie trzeba obawiać się, że chorego każą odwieźć do szpitala. Odwrotnie: tylko umieszczając chorego w szpitalu, dajemy mu to wszystko, co go może uratować, a jednocześnie będziemy pewni, że nikt się od niego nie zarazi.

Zbrodnią jest, jeśli pozwalamy na to, że w mieszkaniu przy sklepiku z produktami spożywczemi leży ukryty chory na tyfus lub szkarlatynę. Przychodzi tam dużo ludzi, nie wiedząc o tem, co się dzieje; oni się zarażają i chorobę roznoszą po całej wsi i po wsiach okolicznych. Kiedy zaraza się rozszerzy, kiedy już w każdym domu jest chory, nawet lekarzowi trudno będzie coś zrobić.

Wieś pomocy lekarskiej nie ma

Do zadań gminy należy opieka nad tem, aby wszystkie wydane przez lekarza powiatowego zarządzenia były naprawdę wykonane, nie pozostały tylko napisane na papierze. Lekarz ma pod swoją opieką cały powiat, nie może ciągle w jednej wsi siedzieć, zarząd gminy jest więc odpowiedzialny za to co się dzieje, musi dopilnować, żeby wszystko było w porządku, tłomaczyć ludności wydane zarządzenia, radzić, jak ma postępować, jak się od panującej zarazy bronić.

Jeśli do wsi będzie przysłana kolumna epidemiczna, trzeba jej pracę ułatwić, trzeba pomóc, żeby mogła swą robotę dobrze i dokładnie wykonać. Przecież to dla nas samych robimy, my z ich pracy odnosimy korzyść, a nie oni z nas ciągną zyski. Jeśli z naszej winy kolumna robotę wykona niedokładnie, my sami będziemy za to pokutować, a nie kto inny.

Dalej, jeśli chorego trzeba wysłać do szpitala, gmina powinna się tem zająć. Często ani chory, ani jego rodzina nie ma konia. Powinna być zorganizowana wzajemna pomoc wsi w postaci podwód, dla przewożenia chorych zakaźnych do szpitala. Wywiezienie chorego ma nietylko dla niego samego znaczenie, że mu się zapewnia pomoc, ale i dla całej wsi, bo się z niej usuwa zarazę. Ta pomoc wzajemna w przewożeniu chorych ma wielkie znaczenie nietylko w chorobach zakaźnych, ale i we wszystkich przypadkach, w których koniecznem jest albo odwiezienie chorego do szpitala, albo natychmiastowy przyjazd lekarza. Kiedy przyjdzie nieszczęście, nie czas wtedy spierać się, kto ma dać konia i wóz. Zarząd gminy powinien również pomyśleć o jakiejś izbie, w której możnaby umieścić rodzinę chorego na czas dezynfekcji w domu, w którym chory przebywał. Wtedy nie będziemy sąsiadów narażali na zakażenie.

Ażeby to wszystko zaprowadzić, urządzić, zorganizować, trzeba wiele dobrej woli, dużo cierpliwości i wiele, wiele pracy. Ale to trudno, musimy się starać, żeby przestano o nas mówić „mądry Polak po szkodzie".

Wieś pomoc lekarską mieć może

Wieś pomocy lekarskiej nie ma

CO ROBIĆ Z „GŁUPIMI".

W każdej wsi, a z pewnością w każdej parafji czy gminie jest jeden albo i paru „głupich". Tak ich na wsiach nazywają. Nieszczęśliwe są to istoty. Niedorozwinięte umysłowo, do pracy niezdolne, gnębione są już we własnym domu. Słyszeliśmy przecież o wypadkach nieludzkiego okrucieństwa ze strony rodziny, kiedy taka ofiara losu trzymana jest gdzieś w chlewku ze zwierzętami, katowana, głodzona albo wypędzana w świat, żeby w domu nie zabierała miejsca i nie trzeba było jej żywić. Chodzi więc to uosobienie nędzy w ludzkiem ciele od wsi do wsi, od chałupy do chałupy, szukając gdzieś litości ludzkiej, ale rzadko ją znajduje. Jak się „głupi" pokaże na drodze, dzieciaki za nim biegają, krzyczą, skubią go ze wszystkich stron, rzucają w niego kamieniami, patykami, drażnią na wszystkie sposoby, szczują psami. Prześladowana ofiara umyka czemprędzej od tych prześladowań, niekiedy naprawdę bolesnych, czasem tylko zemści się na przypadkowo chwyconym psotniku lub w najokropniejszy sposób złorzeczy i wymyśla. Nie są też rzadkie przypadki pożarów, wywoływanych przez tych „głupich" albo i różnych występków przeciwko moralności. Ten stan rzeczy trwać nie powinien.

Przedewszystkiem naprawdę chorych na umyśle, a złych — niebezpiecznych dla otoczenia, trzeba umieszczać w zakładach dla umysłowo chorych, naturalnie na koszt gminy, bo rodzina jedna nie wytrzyma takiego kosztu. Mniej będzie kosztować opłata w zakładzie dla umysłowo chorych, niż to co taki człowiek spali, albo zniszczy. Pamiętajmy, że ci nieszczęśliwi wiele zbrodni popełnili, wiele wsi puścili z dymem. Takiego zaś, który nie jest niebezpieczny dla otoczenia, który jest tylko „przygłupi", można trzymać w rodzinie, ale nie wolno dopuszczać do znęcania się nad nim. Opinja publiczna powinna zawsze występować w obronie prześladowanego. Nie powinno tak być, jak obecnie, że kiedy ten „przygłupi" idzie po ulicy i dzieciaki go prześladują, to starsi się z tego śmieją.

Cała wieś powinna stanąć w obronie takiego nieszczęśliwego, nawet w stosunku do jego własnej rodziny, jeżeli ta go prześladuje.

Wieś pomoc lekarską mieć musi

DLA DZIECI.

Od kilku dni Witek pyta mamę codziennie z rana: mamo, co mama da mi na śniadanie do szkoły i prosi, żeby mu zawinęła do papieru nie jeden, a dwa kawałki chleba. Mama dziwi się, bo Witek dotąd nie był taki już skory do jedzenia.

Patrzy mama jak Witek idzie do szkoły i widzi, że spotkawszy po drodze Olka, obaj coś wyjmują z tornistrów i sobie nawzajem pokazują.

Przy robocie mama prędko o tem zapomniała, ale kiedyś pani ze szkoły spotkała mamę i powiedziała, że jej Witek to dobry chłopak. Cóż się okazało? Witek namówił Olka, Elżbietkę, Władka i jeszcze kilkoro dzieci zamożniejszych gospodarzy, żeby przynosiły ze sobą więcej na śniadanie i dzieliły się z kolegami, którzy nie mają nic, bo teraz na przednówku rodzice nie mogą im dać nawet kawałka suchego chleba. Niektóre dzieci same nie jadły, tylko oddawały śniadania biedniejszym kolegom.

Po pewnym czasie rodzice zamożniejszych dzieci wzięli na siebie dawanie śniadań dzieciom najbiedniejszym. Odtąd żadne dziecko w szkole nie jest bez śniadania.

Kiedy się już tak ułożyło, że każde dziecko w szkole miało co zjeść, pani pięknie napisała na tablicy i kazała wszystkim dzieciom przepisać do zeszytów następujące zdania:

1. *Dzieci w szkole — to jedna rodzina.*
2. *W rodzinie nie bywa tak, żeby jeden miał co jeść a drugi był głodny.*
3. *Jeśli kolega nie ma śniadania, postaraj się żeby je miał.*



Druk „ZGODA" J. Klimczak i S-ka, Warszawa, Zielna 47. tel. 619-57.

Lekarz to jedyna opora i nadzieja człowieka chorego.

Narówni z zaspokajaniem głodu i zabezpieczeniem się od zimna i niepogody, człowiek szuka ulgi w chorobie. Ból każdy czuje i każdy chce się od niego uwolnić, dlatego ochronę zdrowia ludności trzeba rozpoczynać od pomocy lekarskiej. Pomoc w nagłym wypadku, w połogu, w chorobie zakaźnej powinna być udzielana wszystkim bez wyjątku, niezależnie od tego czy mają czem płacić czy nie.

Nasza wieś do dnia dzisiejszego nie posiada należycie zorganizowanej i dla wszystkich dostępnej pomocy w chorobie. Ludność wiejska nie ma się gdzie leczyć, nie umie się leczyć, nie ma u kogo się leczyć, dlatego często niepotrzebnie choruje, cierpi, przedwcześnie umiera. Ludność nasza wciąż leczy się u babek, znachorów, oszustów różnego rodzaju, a nie u lekarzy. Żeby wyrwać naszą wieś z rąk tych wyzyskiwaczy, trzeba udostępnić jej pomoc lekarską. Pomoc dostępna, znaczy niezbyt odległa i dostosowana do kieszeni ludności.

Oprócz lekarza wieś musi mieć i akuszerkę, któraby wzięła pod opiekę każdą położnicę na cały okres połogu i niemowlę w pierwszych dniach jego życia, kiedy jest najsłabsza i kiedy z powodu nieumiejętnej opieki często ginie.

Każdy chory zakaźny musi być wzięty pod opiekę i odosobniony, żeby nie siał zakażenia wokoło. Trzeba tak zrobić, żeby nikt nie bał się oddać chorego zakaźnego do szpitala, bo mu na pokrycie tych kosztów później krowę sprzedadzą.

Oprócz pomocy fachowej (lekarz, akuszerka, pielęgniarka), trzeba w każdej wsi zorganizować na wypadek choroby pomoc społeczną na podobieństwo tego, jak mamy w czasie pożaru. Zadaniem pomocy społecznej jest zająć się chorym do przybycia lekarza, przenieść go lub przewieźć, dać mu opiekę.

Kto ma zająć się zorganizowaniem opieki lekarskiej na wsi? Sama wieś.